Nr. 100. Kraków, Sroda 28 Kwietnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel. W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Detronizacja Abdul-Hamida.

Wszystkie momenty walki Młodoturków przeciw reakcjonistom, począwszy od wybuchu rewolty w dniu 13 kwietnia b. m., przemawiały zatem, że z chwilą zapanowania wojsk konstytucyjnych nad stolicą, wybije ostatnia godzina dla rządów despotycznego sułtana. Z chwilą, gdy w San Stefano zebrało się zgromadzenie narodowe, było rzeczą pewną, że to niezwykłe i rewolucyjne miano, jakie nadano wspólnym posiedzeniom członków parlamentu i senatu, to zapowiedź rewolucyjnych czynów komitetu młodotureckiego, to zapowiedź końca rządów Abdul-Hamida.

O ile początkowo, przed wkroczeniem do stolicy Młodoturcy mogli się wahać jeszcze z detronizacją Abdul-Hamida, jeźli pertraktowali nawet z nim co do warunków, na jakich możliwem by było pozostanie jego na tronie, to po walce orężnej o stolicę, po oporze, jaki stawiły wojska sułtańskie, nie mogło być nawet mowy o pozostawieniu Abdul-Hamida na tronie.

Jeźli co, to względy natury międzynarodowej mogły były wstrzymywać Młodoturków od zrzucenia z tronu znienawidzonego despoty. Te względy jednak straciły rację bytu a przyjazne odnoszenie się Austrji i Niemiec do akcji obrończej wojsk salonickich, zamanifestowane dobitnie złożeniem przez te dwa mocarstwa oficjalnych gratulacji generałom tureckim z powodu zaprowadzenia ładu i porządku i szybkiego przeprowadzenia operacji wojskowych, dawało Młodoturkom gwarancję, że wmięszanie się jakiegokolwiek mocarstwa europejskiego do spraw tureckich jest wykluczonem, że detronizacja sułtana z pozostawieniem mu życia, zostanie uznaną jako konieczne następstwo wypadków z dnia 13 kwietnia, gwarantujące Turcji spokój i możność prawidłowego rozwoju państwa.

Wyrażenie życzliwego odnoszenia się monarchji austrjackiej do Młodoturków było i wczorajsze przemówienie bar. Bienertha w Izbie posłów, w którem premjer gabinetu austrjackiego wyraźnie zaznaczył, że Austrja jak dotąd, tak i nadal żywi życzenie, aby państwo otomańskie było silnem i samoistnem państwem a wszystkie koła polityczne godzą się na to, by popierać Turcję w jej odrodzeniu się i wzmocnieniu.

Gdy wczoraj o godz. 2½ po południu rozległo się w stolicy 101 strzałów armatnich, ludność Konstantynopola dowiedziała się, że na mocy uchwały zgromadzenia narodowego **Abdul Hamid został zdetronizowany**, a rządy objął Mahomet V.

(*Telefonem*).

Wiedeń. „N. Fr. Presse" donosi, że Abdul-Hamid zostanie **skazanym na wygnanie do Saloniki.**

Liczba uwięzionych buntowników dochodzi do **5.000**. U żołnierzy uwięzionych znaleziono 27 tysięcy funtów tureckich.

Wynurzenia Mahometa V.

Berlin. Korespondent „Local Anzeigera" rozmawiał z nowym sułtanem Mahometem V. Według doniesień korespondenta miał Mahomet V oświadczyć, że miłuje dziennikarzy i prasę, gdyż ich zadaniem jest szerzenie oświaty wśród ludu. Od kiedy zaczął politycznie myśleć, żył dla konstytucji i **będzie jej wiernym sługą**, gdyż w niej leży zbawienie. Od Europejczyków nauczyli się Turcy szanować wiedzę, a nauka i wiedza Europejczyków padła w Turcji na urodzajną glebę.

Zawiadomienie sułtana o detronizacji.

Konstantynopol. Ze zgromadzenia narodowego udał się Mahmud Szefket do sułtana i zawiadomił go o uchwale pozbawiającej go tronu. Równocześnie podał do jego wiadomości, że gdyby dobrowolnie nie ustąpił, **armja**, która domaga się tego, **zmusi go** do wykonania uchwały Zgromadzenia narodowego.

Konstantynopol. Zgromadzenie narodowe wysłało deputację, z dwóch deputowanych i dwóch senatorów, którzy oznajmili sułtanowi, że został pozbawionym tronu.

Wiadomość o detronizacji przyjął sułtan słowami:

— Stało się nieszczęście!

Na zapytanie, co się z nim stanie, zapewnili go deputowani, że życie jego stoi obecnie pod ochroną narodu.

Sułtan prosił, by pozwolono mu zamieszkać w pałacu Czaragan, w którym obecnie mieszka książę Sabah-Eddin.

Deputowani odpowiedzieli, że pod tym względem nie mają instrukcji.

Szczegóły walki o Konstantynopol.

Specjalny korespondent londyńskiego „Times,a" tak opisuje poszczególne momenta walki wojsk młodotureckich o stolicę.

W sobotę o godz. 5 minut 15 rano padł pierwszy strzał z budynku warty, znajdującego się poza szkołą wojskową w Pankaldi; w ciągu kwadransa rozgorzała walka, która miała trwać 5 godzin. Z rozpoczęciem ognia rozpoczęły się już ruchy koncentracyjne wojsk macedońskich. Wojska te jeszcze w ciągu nocy zajęły Sziszli, Ferikiöj i Tatawla a więc miejscowości, położone pod samymi murami stolicy. Silniejszy oddział śpieszył przez Kasin Pasza, (przedmieście w europejskiej dzielnicy Pera, położonej na wschodniej stronie Złotego Rogu), by obsadzić oba mosty, łączace przez cieśninę Złoty Róg europejską dzielnicę ze Stambułem. Mniejszy oddział wzmocniony przez kawalerję strzegł Jildiz-Kiosku i obserwował go ze wzgórza dominującego nad okolicą.

Pierwszymi, którzy wkroczyli w ulice Pera byli wychowankowie szkoły wojskowej (kadeci) i macedońscy żandarmi.

Z tych częściowych ruchów wojsk salonickich można wyobrazić sobie całokształt obrazu operacyjnego armji młodotureckiej. Jak widać z tego, rano w sobotę wojska, przekroczywszy „dolinę słodkich wód", podzieliły się na dwie kolumny. Jedna kolumna poszła ku Galata (port) przez przedmieście Kassin Pasza, położone między Pera a arsenałem, druga dotarła do Pera przez przedmieścia Sziszli i Niszantaż a więc obok Jildiz-Kiosku.

Przy marszu naprzód towarzyszyły straży przedniej 13-ty pułk artylerji polowej ze Salonik i 7-my pułk artylerji z Adrjanopola.

Walka o koszary.

Na najsilniejszy opór natrafiły poruszające się naprzód wojska przy koszarach w Taszkiszla i Taksima, w pobliżu których znajduje się francuski szpital i grecki kościół, a od których ciągnie się ku rosyjskiej ambasadzie główna ulica Pery. Zdaje się, że wojska salonickie początkowo przeoczyły koszary Taszkiszla przy poruszaniu się naprzód przez pole ćwiczeń wojskowych ku koszarom Taksima, gdy przez co dostali się nieszczęśliwie w ogień krzyżowy.

Na Taszkiszla rozpoczęła artylerja ogień z pozycji dominującej przy Pankaldi, podczas gdy piechota została przesuniętą ku południowi, by okalająco zaatakować koszary od strony południowej.

Atakujący koszary Taksima, prowadzeni przez dzielnego Enwer-beja, rażeni ogniem z koszar przy przesuwaniu się ku południowi przez wielkie pole ćwiczeń, ponosili wielkie straty. Dopiero wpół do ósmej, gdy przy pomocy ludności zostały dwa działa ściągnięte po stromej drodze z Ferikiöj i ustawione na 300 metrów przed koszarami Taksima, zaczął powoli ogień obrońców koszar milknąć.

Ale do godziny wpół do dziesiątej trzymali się jeszcze dzielnie żołnierze sułtańscy w atakowanych koszarach. O godzinie wpół do jedenastej ustawił Enwer-bej trzecie działo na głównej ulicy Pera w odległości 50 metrów przed koszarami. Równocześnie z rozpoczęciem bombardowania koszar przypuściła szturm piechota, która wyszła z bocznych ulic, i straciwszy 20 ludzi dotarła do bram koszarowych.

Wkrótce nastąpiło poddanie się koszar Taksima a w kilka minut później także kapitulacja Taszkiszla. Setka salonickich strzelców trzymała się jeszcze przez 3 godziny w jednem skrzydle koszar i poddali się dopiero o godz. 3 po południu. Zarówno w koszarach jednych jak i drugich obrońcy nadużyli białej chorągwi, przez co dopuścili się zbrodni zdrady. Po zajęciu koszar zostali winni rozstrzelani.

Walka w Pera była skończoną. Wojska przy arsenale poddały się, a mosty zostały obsadzone.

Walki w Stambule.

Co się tyczy walki w Stambule, to jest w mahometańskiej części stolicy, jeszcze w piątek po południu zajęły wojska koszary Dand-pasza pod nieobecność wojsk, które prawie brały udział w defiladzie przed sułtanem podczas selamliku. Po godz. 5 wyruszył jeden sułtański batalion strzelców, by napowrót zdobyć koszary, ale cofnął się po oddaniu paru strzałów.

Wkroczenie do Stambułu.

rozpoczęło się w sobotę o godz. 3 rano przez główne bramy Stambułu. Na opór wojska wkraczające nie natrafiły. Nazim-bej, który w czasie wkroczenia wojsk do Stambułu prawie konferował z generałem Mahmud Szefketem, wydał surowe polecenie wojskom w Stambule, by nie stawiały oporu. Po zajęciu wszystkich ważniejszych miejscowości i budynków w Stambule, przyczem tu i ówdzie przyszło do nieznacznych starć, zostali ujęci i aresztowani ci wszyscy, których przychwycono na podburzaniu lub przy których znaleziono coś kompromitującego. Większa część z tych została rozstrzelaną.

Zachowanie się wojsk pałacowych.

Garnizon Jildiz-kiosku w czasie walki o koszary Taszkiszla wyruszył i zaatakował macedońskie posterunki kawaleryjskie, wkrótce jednak cofnął się, zobaczywszy silny oddział piechoty, zmierzającej ku niemu. Resztą wojsk pałacowych poddała się w małych grupach, razem około 1600 ludzi. Z nastaniem zmroku około 2 tysiące uciekło przez Bosfor do Małej Azji, reszta poddała się w niedzielę rano.

RODZINA ABDUL HAMIDA.

Pochodzenie rodu panującego w Turcji, który jest według wierzeń religijnych Turków, zastępcą Mahometa na ziemi, nie jest bynajmniej arystokratyczne. Protoplasta tego rodu Suleiman, był przywódcą turańskiej hordy Normanów, która w roku 1225 zniszczyła bogate państwo Seldżuków.

Tron turecki przechodzi wiekami uświęconym zwyczajem na najstarszego mężczyznę sułtańskiej rodziny. W tem porządkowem następstwie pierwszym jest obecnie 64-ro letni brat Abdul Hamida (mający lat 66), Reszad Effendi; najdalej zaś od tronu, na 20-em miejscu, stoi najmłodszy syn obecnego sułtana, trzy-letni Mehemed Aled. — Za Reszadem stoją zaraz jego młodsi bracia, upośledzeni pod względem umysłowym: Suleiman i Wahideddin, a i ich jeszcze wyprzedza o kilka lat starszy książę Jussuf Izzedin, najstarszy syn pozbawionego tronu i zamordowanego sułtana Abdul Azisa, który chciał przeprowadzić prawo, by tron przechodził zawsze na pierworodnego syna, wbrew dotychczasowym przepisom prawa świętego „szeriatu".

Obecny sułtan, Abdul-Hamid, despotyzm swój objawiał nietylko wobec poddanych, ale i wobec rodziny. Zamknął on całą familję w bogatych pałacach i całkiem oddzielił od świata. Pałace otoczył masą szpiegów, którzy mu każde słowo wypowiedziane przez członków jego rodziny, donoszą. Tylko przez nieliczne osoby: lekarzy, krawców i sługi pałacowe, dochodzą do tych więźniów sułtańskich wieści ze świata.

Abdul-Hamid urozmaica sobie monotonne życie pałacowe upijaniem się i zabawianiem się ze swemi utrzymankami, co oczywiście osłabia i tak już jego nieszczególną inteligencję.

Wyjątkową swobodę posiada jedna z trzech sióstr Abdul-Hamida, księżna Senich, której zmarły mąż Mahmud-basza był swego czasu ministrem sprawiedliwości. Ta ma poglądy na świat i przyzwyczajenia europejskie: Jest obrończynią praw kobiety i przyjaciółką wszelkiego rodzaju sportów. Ona jedyna z rodziny sułtana urządziła sobie życie według własnego gustu i upodobania.

Abdul Hamid ma czternaścioro dzieci, z których najgorzej obchodzi się z najstarszym synem Selimem, ponieważ ten nie utrzymuje haremu, a żyje z jedną pracowitą żoną.

Całą tkliwość swoją, o ile ją wogóle posiada, zlewa sułtan na czwartego z rzędu swego syna, 23 letniego księcia Burhan-Eddina, którego jedynego tylko z całej rodziny przedstawiał posłom Europy i obcym. Jedynie Burhan Eddin otrzymał jakie takie wychowanie, bo pozwolił mu nawet nauczyć się grać na fortepjanie. Jego też chciałby przeforsować, jako następcę tronu. Z córek sułtana trzy najstarsze są zamężne.

Życie rodziny sułtańskiej nie może najskandaliczniejszą kroniką pożycia rodziny panującej, ale dzięki odcięciu ich od świata, wiele epizodów nigdy na jaw nie wyszło.

Z chwilą zdobycia pałacu sułtańskiego przez wojska salonickie, książęta i księżniczki sułtańskie opuściły Iildiz-kiosk, a wydostawszy się z pod kurateli tyrana, nie omieszkają opublikować różnych epizodów, które będą mogły przyczynić się do zdepopularyzowania Abdul-Hamida nawet w oczach wiernych mu jeszcze wojsk.

Rocznica Grunwaldzka.

Jak wiadomo, zawiązał się we Lwowie komitet dla obchodu 500-letniej rocznicy świetnego zwycięstwa oręża polskiego pod Grunwaldem. Na pierwszem — o ile się nie mylę — konstytującem zebraniu, komitet uchwalił urządzić ku uczczeniu tej rocznicy wystawę etnograficzną. W wystawie tej ma uczestniczyć cała Polska. Jest to myśl bardzo dobra i — jeśli wystawa odpowie pokładanym w niej nadziejom — w skutkach swych prawdziwie będzie owocna.

Niewątpliwie poza tą wystawą każde miasto, a nawet każda wieś uczci rocznicę zwycięstwa nad prusactwem w właściwy sposób, stosownie do możności i warunków lokalnych. Kraków, jako pełna trzeci głębokiej stolica Polski, a przedewszystkiem Kraków, w którego murach w r. 1525 odbył się hołd pruski, uczciłby rocznicę zwycięstwa naszego nad krzyżactwem najwłaściwiej, gdyby właśnie w r. 1910 ten hołd pruski przypomniał światu. Rozumie się, że nie mam tu na myśli robienia komedji ulicznej z aktu pełnego powagi i doniosłości.

Na stronie 242 przepięknej pracy Stanisława Witkiewicza o Matejce czytam:... „od wielu już lat propaguję myśl, która powinna się urzeczywistnić, gdyż, jak mi się zdaje, byłaby ona i pomnikiem sztuki Matejki i pomnikiem historji i ozdobą tego cudownego rynku krakowskiego. Trzeba Hołd pruski wyrzeźbić ściśle podług obrazu i w tej samej wielkości i umieścić na ścianie Sukiennic, nawprost ulicy św. Jana, w tem miejscu, gdzie widać ślady wypłowiałego obrazu.

Ta scena z czasów potęgi Polski odbyła się tu, na tym rynku i na tle tychże samych Sukiennic, które Matejko umieścił w głębi obrazu. Kamienie mówią dużo, ale powiedzą więcej jeszcze, kiedy z nich będzie wołać tak potężny głos wielkiej sztuki. Mieć zawsze przed sobą z taką siłą oddaną chwilę z wielkiej doby przeszłości, jest to zapewne silniej odczuwać upadek i nędzę, ale jest to zarazem stale mieć przed oczami świadomość zmienności losu narodów, które w wielkich okresach czasu mogą przechodzić kolejno od potęgi i chwały — do upadku i niewoli i naodwrót, odradzać się i wracać do niezależności i siły. Hołd pruski na rynku krakowskim byłby zarazem jakby głosem końcowych słów psalmu: Ale i ty, Babilon, strzeż dobrze swej głowy!... mówiłby on do tych, którzy niegdyś przysięgali na klęczkach wierność królowi polskiemu, a którzy dziś"...

Czyż rocznica grunwaldzka nie jest odpowiednią chwilą do urzeczywistnienia wspaniale pomyślanego projektu Witkiewicza? I czy urzeczywistnieniem tego projektu Kraków zarazem nie uczci najgodniej zwycięstwa pod Grunwaldem?

Należy się spodziewać, że Kraków to rozważy i w niedalekiej przyszłości da odpowiedź, która zadowoli wszystkich zwolenników projektu Witkiewicza i wielbicieli pięknego, pełnego drogich pamiątek Krakowa.

Fel. Gwiżdż.

Sztuczki hakaty czeskiej.

Walka o szkoły polskie na Śląsku wre w dalszym ciągu. Uświadamiana należycie ludność polska o grożącem jej ze strony czeskiej niebezpieczeństwie domaga się praw, jakie się jej ze względu na liczebną siłę należą. I mimo wysiłków ze strony „braci" Czechów, by rozpoczętej akcji polskiej przeciwdziałać, przecież tu i ówdzie da się solidarnem postępowaniem odnieść częściowe zwycięstwo.

Zniewolona głosem polskim Rada szkolna w Frydku wyznaczyła komisję, która miała przeprowadzić badania w sprawie założenia szkoły polskiej w Polskiej Ostrawie, której się obecnie cały Śląsk dopomina, Przez dwudniowy okres urzędowania komisji zgłosiło się 209 rodzin, które przedstawiły przeszło 400 dzieci do szkoły nowej. Jestto bądź co bądź cyfra poważna, która zniewolić powinna Radę szkolną do kreowania szkoły polskiej. Ale w stosunku do ogólnej cyfry dzieci polskich, uczęszczających do szkół, czyto czeskich, czy polskich prywatnych, których ilość wynosi 3 tysiące, jest to jeszcze nie wiele.

Że na razie tak mało zgłoszono dzieci, winni temu głównie Czesi, którzy nie cofnęli się przed niczem, byle tylko wykazać Radzie szkolnej, że szkoła polska jest niepotrzebną. I tak burmistrz miasta Poppe, mimo wczesnego nadesłania ogłoszeń Rady szkolnej o terminie urzędowania komisji, nie rozesłał ich na czas a wezwania do rodziców, rozesłał zaledwie dzień przed zebraniem się komisji. Co więcej? Każdy, kto otrzymał wezwanie, musiał przed komisją stwierdzić to podpisem; otóż Czesi puścili między ludność polską pogłoskę, iż każdy podpisujący listę doręczeń zobowiązuje się do płacenia podatku na szkołę polską. Ogłoszenia zwrócone do polskich górników, nalepiali czescy dozorcy w miejscach najmniej dostępnych i najmniej widocznych. Nie dosyć na tem. Radni Bajger, Horak i Zaszkodny, znani wrogowie polskości, teroryzowali ludność polską do tego stopnia, iż komitet rodzicielski zwrócił się telefonicznie z protestem do prezydenta Śląska. Ci sami „przyjaciele" nasi starali się odciągać rodziców od odbierania dzieci polskich ze szkół czeskich i zapisywania ich do szkoły polskiej — równocześnie śmieli twierdzić stanowczo, iż przepisywania dzieci dokonują rodzice pod wpływem niezdrowej agitacji ze strony polskiej, która utrudnia tylko porozumienie czesko-polskie i powoduje osłabienie przychylności w sprawie założenia szkoły polskiej u radnych gminy — Czechów.

Ale mimo tych wszystkich sztuczek i usiłowań, by sparaliżować akcję polską i nie dopuścić do założenia szkoły, mimo teroryzowania ludności i gwałtownej agitacji, nie udało się Czechom tym razem. Rodzice, którzy byli uwiadomieni w oznaczonym czasie o zadaniach komisji, stawili się przed nią licznie i przepisaniem dostatecznej ilości dzieci ze szkół czeskich do polskich dowiedli, iż szkoła polska w Polskiej Ostrawie być musi, i że w razie niepomyślnego w tej sprawie zwrotu, potrafią o nią walczyć.

Z walki o mandaty.

Właściwie walką ona nie jest, bo w okręgach wyborczych cisza jest, kandydatów się wymienia po nazwisku i cofa, albo nawet wcale się nie wymienia publicznie, a oni tymczasem na miejscu „operują". Takim wstydliwym kandydatem jest p. Doboszyński, który nawet w swoim własnym organie, w *Nowej Reformie*, nie chce przyznać się do tego, że rozpoczął już starania o mandat i dopiero z innych pism musimy się dowiadywać, że pan Doboszyński do Sambora już zjechał i grunt bada, czy mu się nie zbyt dużo poprawiło od czasu ostatniego stamtąd posłowania, kiedy przed wyborcami swymi z piątej kurji, ani razu nie stanął ze sprawozdaniem poselskiem.

Wogóle dziwną jest ta kandydatura na pół cicha jeszcze, a tak głośna — nie zatwierdzona dotychczas przez Radę naczelną Stronnictwa demokratycznego i nie reklamowana wcale przez *Reformę*, a jednak tak żarliwie przez demokratów krakowskich prywatnie broniona, jakby nie można było o niej ani jednego złego słówka powiedzieć...

Druga Demokracja w Samborskiem, wymieniająca tymczasowo mózgi wszechpolskie z Gwalbertowskich na hrabiowskie i pragnąca teraz Sambor swoim Skarbkiem uszczęśliwić, skoro już nie można Pawlikowskiego przepchać — nie dużo widocznie obiecuje sobie po tym okręgu, gdzie największe szanse ma kandydatura przedmieszczanina, ludowca, ziemianina, natomiast całą forsę agitacji skierowała na drugi opróżniony okręg Bóbrka-Bołszowce, gdzie urządza zebrania za drem Cygą.

Na razie nie ma on tam nawet kontrkandydata, bo nikt z podawanych w formie pogłosek osobistości z różnych partji nie oświadczył się jeszcze stanowczo, czy zamierza kandydować. Wszechpolacy natomiast poruszyli niebo i ziemię, by dra Cygę przeforsować.

Najciekawsi są w tym całym kramie konserwatyści. Kandydata własnego nigdzie wyraźnie nie wysunęli, ale za to w obu swoich organach wypisują wiele na temat obrony ich partyjnego „stanu posiadania", który nigdy prawnem posiadaniem nie był, raczej wyrwaniem mandatu... Weterany te bezzębne schodzące już do grobu, wciąż jeszcze mają nieszkodliwe halucynacje z przeszłości, która minęła już dla nich na zawsze i nie wróci. Z rozbrajającą zdziecinniałych starców naiwnością tłumaczą całkiem serjo wybor-

com samborsko-bóbreckim, że nieładnie jest wprowadzać „dysharmonję między wyrazem politycznym Sejmu, a Koła polskiego“. A właśnie taka dysharmonja grozi, jeśli kto inny, a nie konserwatysta, wyjdzie w Samborze i w Bóbrce...

Zapomnieli dobrodzieje łaskawi, że z wyjątkiem konserwy wszystko idzie naprzód i ulega przemianom, niespodziewanie nieraz wprost radykalnym, że też i na rządy konserwatywnych możnowładców dotychczasowych przyszedł koniec, a powszechne głosowanie zmiotło ich zupełnie niemal z powierzchni Koła — maluczko a i Sejm już nie będzie widział ich panowania. Śmiesznem więc jest upieranie się przy tej rzekomej dysharmonji, co ma dopiero przyjść, skoro dysharmonja już jest, a są nią właśnie konserwatyści, którzy ani rusz nie mogą zrozumieć, jak niemiłą jest rola... fałszywej struny!

Wybory samborskie pozwoliły jeszcze wypłynąć paru kandydaturom, których źródłem: wieczna ambicja — wybory przejdą jednak mimo nich, dość im, że nazwisko ich będzie figurowało przez jakiś czas w prasie, że będzie się o nich mówiło, nad niektórymi kiwało głowami, że dostaną nawet parę głosów. Takie to już ludzkie słabostki!...

Przegląd polityczny.

Bułgarja.

Tytuł królewski.

Ferdynand nosić będzie tytuł „Króla Bułgarów“, a nie „bułgarski“.

Rosja.

Dola zesłanych.

Zesłańcy polityczni mieszkający w Olekmińskiej kolonji (Jakuckiej gubernji) zwrócili się do frakcji socjal-demokratycznej w Dumie Państwowej ze skargą na zaprowadzone tam nowe rządy.

Od czasu przyjazdu generał-gubernatora Seliwanowa — piszą zesłańcy — poczęły się w Jakuckiej zsyłce nowe rządy. Przy każdej chociażby najdrobniejszej okazji zaprowadzają się nowe represje. Bywały wypadki, że zsyłano do bardziej oddalonych miejscowości po prostu za to, że generał-gubernator obraził się, że zesłaniec nie zdjął przed nim czapki. Co do kwestji zmiany miejsca pobytu administracja dosłownie trzyma się rozporządzeń co do zesłańców, i do niemożliwości utrudnia życie. Dziś wydają rozporządzenia, które nawet podczas rządów Plewego nie przychodziły ludziom do głowy. Zmniejszono zapomogi z 15 rubli miesięcznie na 9 (życie w Jakucie jest bardzo drogie). Do głowy przychodzi myśl o jakiejś wielkiej prowokacji.

Chuligani bojkotują.

Główny zarząd czarnosecińskiego Związku „istinno-ruskich“ rozesłał cyrkularz do wszystkich swoich oddziałów, w którym zabrania im wchodzić w jakiekolwiek stosunki z obcoplemieńcami, a szczególniej z żydami. W cyrkularzu tym zabrania się kupować u żydów, zamawiać wyroby rzemieślnicze i t. p. Za naruszenie tych rozporządzeń będą członkowie wyrzucani ze związku i srogo karani przez innych związkowców. Podług słów cyrkularza — związek ma wkrótce wziąć w swoje ręce cały handel w Rosji — otworzy wszędzie sklepy spożywcze a centralny zarząd obejmie dostawy rządowe. W dalszym ciągu Związek otworzy własne fabryki, warsztaty i t. p.

Kradzieże z wojny japońskiej.

Senator Garin w Moskwie przystąpił do rewizji intendantury, a te rewizja ma skontrolować działalność tej intendantury w ciągu ostatnich 15 lat, a zwłaszcza podczas okresu wojny japońskiej, wywołało to wśród czynowników formalną panikę.

Z zemsty za wyjaśnienie prawdy.

Położenie znajdującego się w więzieniu sebastopolskiem, a chorego na suchoty byłego posła Łomtatidze znacznie się pogorszyło. Przez zemstę za przemianie posłom Dumy powszechnie już znanego listu o znęcaniu się nad skazańcami, pozbawiono go prawa otrzymywania czegokolwiekbądź z domu. Żona jego czyni starania o przeniesienie go do innego więzienia.

Próbna mobilizacja.

Naczelnik Odessy w oficjalnem ogłoszeniu podaje do wiadomości urzędników rezerwy, szeregowców rezerwistów posiadaczy stadnin końskich i dostawców zapasów żywnościowych dla armji, że mają być w pogotowiu na wypadek zarządzenia mobilizacji próbnej. To ogłoszenie wszyscy wiążą z wypadkami w Turcji.

Z Rady państwa.

Z loży dziennikarskiej.

Wiedeń, 27 kwietnia.

(*B.*) Utartym zwyczajem wypada osobnym artykułem powitać pierwsze zebranie Izby odbyte po przerwie dłuższej. Posłowie wyświątkowani stawili się w komplecie poważnym, a świeżem nasyceni powietrzem, ze znacznym animuszem jęli się do roboty ustawodawczej.

„Abzug Bienerth! Abzug Haerdtl! Pfuj! Pfuj! Okrzykiem tym przyjaznym czescy radykali ze swej strony powitali Bienertha i Haerdtla u wejścia do sali obrad. Bez groźnych zresztą, dalszych skutków. Nie chodzi im o wstrzymanie obrad — są zresztą ku temu zbyt nieliczni — chcą poprostu swoim obyczajem pozdrowić ukochanego prezydenta rządu i ministra spraw wewnętrznych. Chcą zresztą zaznaczyć jednolitą ciągłość swej polityki nieprzejednanej.

Zabawa trwa kilka minut, poczem rozlega się tubalny głos prezydenta Izby, Pattaja. Wygłasza wspomnienie pozgonne poświęcone młodoczeskiemu posłowi Kaftanowi, który zmarł w ciągu feryj świątecznych. Posłowie z miejsc powstają.

Dalej prezydent odczytuje sprawozdanie organów policyjnych oaresztowaniu w Wiedniu dwóch posłów socjalno-demokratycznych. Nastrój w mig wzbiera impetem wojowniczym. Socjaliści obstąpili trybunę prezydjalną i dosadnymi przycinkami komentują referat policyjny. Z okazji rozruchów robotniczych w jednej z dzielnic podmiejskich, aresztowano dwóch posłów za opór wobec zarządzenia, aby się „rozeszli“. Nadwerężyli tem zachowaniem się kilka paragrafów kodeksu karnego, więc ich aresztowano „schwytanych na gorącym uczynku“. Prezydent proponuje odesłanie pisma do komisji nietykalności poselskiej.

Wszczyna się harmider. Stary Pernerstorfer (socjalista), zbiega z trybuny prezydjalnej, na której siedział dotąd jako wiceprezydent i biegnie ku swemu krzesłu poselskiemu. Stanął, odsapnął i zaczyna wywodzić, że pismo należy do komisji konstytucyjnej, gdyż aresztowanie posłów za „uczynek gorący“, jest naruszeniem ustawy zasadniczej. Popierają go posłowie Seitz i Ofner, podczas kiedy inni socjaliści kupką osaczyli ministrów i dokuczliwemi słowami tłumaczą im nieprzyzwoitość policjantów. Dostaje się przy tej okazji także Gessmanowi (chrześcijańsko-społeczny), który, jak zawsze, zagniewany na socjalistów, jął namawiać do odrzucenia wniosku socjalistycznego — wniosek istotnie odrzucono.

Przychodzi teraz do odczytania poczty. Pora obiadowa. Wszyscy ruszają do bufetu.

Ale o godzinie 1 powstaje prezydent ministrów p. Bienerth i zagaja sesję okazałą mową. Z samego dna swej duszy staro-austrjacko-biurokratycznej dobiera górnych tonów, aby pochwalić obie połówki monarchji za to, że jak miało przyjść do wojny, bardzo się zachowały „patrjotycznie“. Nikt wstrętów nie robił, a wszyscy chcieli koniecznie przelewać krew w obronie całości Austro-Węgier. Zjawisko to niesłychanie się podobało i dało rządowi otuchę do wysnucia wniosków w przyszłości ponętnych.

Nikt bowiem nie wie, co jeszcze będzie. Mocarstwo o takiej renomie, jak Austro-Węgry, musi być przygotowane na wszystkie wypadki. Nie dosyć połknąć dwie prowincje, trzebaby je także zdrowo strawić. Do tego zaś potrzeba armat, karabinów maszynowych, nowych mocnych okrętów wojennych, słowem wszystkich przyborów, w jakie mocarstwo szanujące siebie, powinno być zaopatrzone. I trzeba także jakoś popłacić długi, zaciągnięte z okazji awantury bośniackiej. Trzeba wogóle dużo, bardzo dużo pieniędzy, inaczej nastąpi klapa.

W takim akordzie końcowym streścił p. Bienerth położenie państwa. Pieniędzy! Podatków nowych! Jutro zabierze głos minister skarbu p. Biliński i szczegółowo wyliczy, ile to wszystko razem kosztować będzie.

Ludy austrjackie objawiły w dniach niebezpieczeństwa swój „patrjotyzm“, — wolno im teraz za to dopłacić gotówką.

Taki jest wynik pierwszego posiedzenia!

Nieudały atak Rusinów.

Zapowiadany kilka dni temu wniosek nagły radykała ukraińskiego, posła Eugeniusza Lewickiego wszedł pod obrady wczoraj zaraz po wstępnem roztoczeniu przez prezesa ministrów obrazu obecnej sytuacji, a miał wyłącznie charakter demonstracyjny, bo chyba ani wnioskodawca, ani też najbliżsi jego nie łudzili się, że większości dwu trzecich głosów w Izbie on nie uzyska. Demonstracja ta, która ponadto miała być efektownym fajerwerkiem, pozostawiła po sobie wiele swędu, bo z jednej strony wywołała oburzenie poważnych grup, że takiemi sprawami Rusini zabierają drogi czas Izby i marnują go bezpotrzebnie — z drugiej zaś sam wnioskodawca palnął kolosalne głupstwo, twierdząc najpierw, że wogóle instytucja ministerstwa dla Galicji sprzeciwia się konstytucji i on, jako szermierz tej konstytucyjności przeciwko temu zasadniczo występuje, a następnie sam się domagał rozszerzenia tej rzekomo niekonstytucyjnej roboty, targując się o miejsce dla Rusina w ministerstwie galicyjskim.

Sprzeczność tę wychwycił w mig Bienerth, oświadczając się imieniem rządu przeciw nagłości wniosku i wskazując na to, że instytucję ministra dla Galicji stworzyła korona, która ma do tego prawo. Oklepane zarzuty Rusinów o „polskiej kurateli“ nad centralną władzą rządową, gdy chodzi o sprawy galicyjskie, odparł Bienerth stwierdzeniem z urzędu, że wszyscy dotychczasowi ministrowie dla Galicji urząd swój pojmowali jako zastępstwo interesów całego kraju, a nie jednej tylko narodowości.

Po biegunowo sprzecznych z sobą przemówieniach Rusina Oleśnickiego i prezesa Koła Polskiego Głąbińskiego posiedzenie wczorajsze odroczono do dziś.

(Telefonem).

Wiedeń. Zapowiedziany plan finansowy Bilińskiego budzi w kołach poselskich d u ż e n i e z a d o w o l e n i e. Podwyższenie podatku od artykułów spożywczych, od wódki i piwa, maskowane koniecznościami państwowemi, wywołuje powszechny opór.

Koło polskie

zebrało się wczoraj rano przed otwarciem Izby posłów i na samym wstępie uchwaliło zwołać osobne posiedzenie manifestacyjne dla zajęcia stanowiska w sprawie wyłączenia C h e ł m s z c z y z n y. Osobno również omawianą będzie kwestja przedłożeń finansowych ministra skarbu.

Minister Dulęba stwierdził nieprawdziwość pogłoski o zaniechaniu przez rząd budowy s e m i n a r j u m p o l s k i e g o n a Ś l ą s k u, jak niemniej oświadczył, że starać się będzie o zapobieżenie p r z e n i e s i e n i u h u t ż e l a z a ze Sporysza pod Żywcem na Śląsk.

Kronika Trzecio-Majowa.

Dekorowanie miasta w dniu 3 Maja. Zarząd krakowskiego Związku Okręgowego TSL. wystosował do obywateli Krakowa odezwę, by w dniu 2 i 3 maja dekorowali domy chorągwiami, a okna kartkami illuminacyjnemi. I niewątpliwie powinien Kraków wyglądać w owych dniach odświętnie, albowiem dzień 3 Maja jako rocznica wielkopomnej Konstytucji, stał się największem świętem narodowem, które należy jak najuroczyściej obchodzić. W chwili tak podniosłej, jak Trzeci Maja, wszyscy powinni skierować loty myśli swoich ku szczytnym ideałom narodowym, a domy ustroić tak okazale, by całe miasto jedną tylko miało szatę godową. Wydatki na illuminację kartkową nie idą na marne, gdyż dostają się w udziale Towarzystwu Szkoły Ludowej, które rozszerza oświatę po wszystkich ziemiach polskich, a zwłaszcza na zagrożonych kresach.

Trzeci Maja w Resursie. Uroczysty wieczór ku uczczeniu konstytucji 3 maja odbędzie się w niedzielę 2 maja br. o godz. pół do 8 wieczór. Słowo wstępne wygłosi Prof. Edward Kozłowski. Wykonawcami programu będą WPP. Holzmüllerówna (śpiewaczka), prof. Skarżyński (wiolonczelista), prof. Bursa (śpiewak), Gubański (deklamator) oraz orkiestra urzędników ck. Dyrekcji kolei państw. Wstęp dla członków Resur-

i ich rodzin po 50 halerzy Bilety są już do nabycia w sekretarjacie Resursy.

Obchód dla młodzieży odbędzie się staraniem sekcji odczytowej Ogniska nauczycielskiego w niedzielę 2 maja br. w sali Saskiej (ul. św. Jana 6) o godzinie 4 po południu. Program uroczystości jest następujący: 1. Orkiestra uczniów gimnazjum III. 2. O znaczeniu konstytucji 3 maja — przemówienie prof. Michała Magiery. 3. chór uczniów szkoły wydz. im. św. Jana Kantego pod kierown. p. Issepiego. 4. Fortepian solo p. St. Manarówna. 5. Solo odśpiewa p. Filipkówna. 6. Fortepian p. Pagaczówna. 7. Słowacki: „Grób Agamemnona“ deklamacja p. Marja Kaczurbianka. 9. Orkiestra. Wstęp dla osób starszych 1 K, dla młodzieży 40 h. Bilety do nabycia wcześniej w Ognisku nauczycielskiem ul. Kanonicza 19, I p. codziennie od godz. 4 — 6 po południu.

Życie krakowskie.

Pamięci Słowackiego. Komitet, urządzający wystawę pamiątkową Słowackiego, zwraca się z gorącą prośbą do ogółu społeczeństwa polskiego o nadsyłanie wiadomości co do miejsc, w których znajdują się owe pamiątki, lub co do osób, które je posiadają. Komitet bowiem zamyśla urządzić wystawę pamiątek dla uświetnienia obchodu jubileuszowego Juliusza Słowackiego w październiku.

Równoczesnie spółka wydawnicza reprodukcji artystycznych „Wisła“, chcąc uświetnić rocznicę Juliusza Słowackiego, ogłasza konkurs na rysunek lub obraz, odnoszący się do osoby Słowackiego. Obraz powinien nadawać się do rozpowszechnienia w reprodukcjach na kartach pocztowych, i na ten cel przeznacza komitet jako nagrodę kwotę 200 koron, jako wynagrodzenie za prawo reprodukcji. Prace opatrzone godłem nadsyłać należy najpóźniej do dnia 1 sierpnia br. pod adresem Towarzystwa przyj. sztuk pięknych w Krakowie. Jury stanowić będzie komitet urządzający wystawę.

Zlot Sokołów. Na ostatnim zjeździe delegatów sokolstwa poznańskiego uchwalono wzięcie gremialnego udziału w zlocie ogólnym, jaki się odbędzie w r. 1910 w Krakowie; Sokół zaś w Nowym Jorku postanowił wysłać do Krakowa pięciu swoich członków.

Leszczyński jako „Woźnica Henszel.“ *(o)* Była postać piękna i interesująca, którą nas obdarzył wczoraj p. L e s z c z y ń s k i. Była w niej i pogoda i swoboda człowieka uczciwego, który pracą zdobywa wszystko, była wiara w dobroć ludzką i prostota szczera, niekłamana, żywo przemawiająca w chwilach smutku i radości. A kiedy pod tą maską odezwał się ból człowieka zawiedzionego, oszukanego, gdy zadrgała tragedja w duszy tej zacnej jednostki, to jakby się przed nami otwarło nieprzebrane morze smutku i cierpienia. Jest to kompozycja na wskroś artystyczna, bo bardzo szczera, a poparta znakomitem wypracowaniem strony zewnętrznej. Obok gościa warszawskiego rola Hanny w wykonaniu p. W y s o c k i e j była również tworem dojrzałej pracy i artystycznego natchnienia. Pojęta w zasadzie bardzo realistycznie, Hanna zwłaszcza w drugiej części mimo moralnego upadku nie pozbawiona jest pierwiastku poetycznego i to właśnie nie zagięło w grze p. Wysockiej, co niezwykle chlubnie świadczyło o jej talencie.

W szeregu ról gościnnych jest to ostatnia kreacja p. Leszczyńskiego, który jeszcze powtórzy występy w „Honorze“ i „Woźnicy Henszlu“. Rozstając się z tym znakomitym artystą, publiczność krakowska zachowa go w bardzo miłej pamięci, nie zapominając, ile silnych wzruszeń, ile chwil podniosłych mu zawdzięcza. To, co jest trwałym kapitałem Leszczyńskiego, co go uczyniło wielkim, to nie sztuczki i efekty, nie „sposoby“ aktorskie na chwilowy poklask obliczone, lecz silna i n d y w i d u a l n o ś ć artystyczna. Leszczyński nie upatruje w postaciach przez siebie kreowanych szczegółów wymagających tylko plastycznego przetworzenia na wartości sceniczne, lecz interesuje go żywy człowiek w jego działaniu i myśleniu, w jego czuciu i pragnieniu, w namiętnościach, smutku i radości. Dlatego pozostaje także po jego grze wrażenie czegoś skupionego i w sobie zamkniętego, a szlachetny wybór repertoaru nadaje im znamię wieczności.

Byliśmy pod działaniem w i e l k o ś c i...

= Kancelarja teatralna komunikuje: Czwartkowe przedstawienie „Woźnicy Henszla“ połączone będzie z benefisem Bolesława Leszczyńskiego. Benefis ten ofiaruje mu dyrekcja na znak uznania wielkiego talentu znakomitego tragika. Wieczór czwartkowy będzie też pożegnalnem przedstawieniem znakomitego gościa.

Komedja „Król“, która w sobotę wchodzi na repertuar sceny krakowskiej, ma już ustaloną sławę najświetniejszych utworu francuskiego z zakresu lekkiej komedji. Sława „Króla“ wybiegła daleko poza granice Francji. Pełna humoru i jędrnej satyry sztuka ta grywana jest dziś na obu półkulach, zdobywając wszędzie entuzjastyczne przyjęcie krytyki i publiczności.

Koncert Battistiniego. W nadchodzącą sobotę publiczność krakowska będzie miała sposobność poznania jednego z najświetniejszych mistrzów włoskiego „bel canta“, rozgłośnej sławy barytona M. Battistiniego. Dyrekcji koncertów krakowskich udało się nakłonić znakomitego artystę, ażeby w tygodniu wolnego czasu, który mu pozostał między gościną we Lwowie, a występami w operowym festiwalu włoskim, odbywającym się z jego współudziałem w Pradze, zatrzymał się na jeden dzień w Krakowie, gdzie go dotąd nigdy nie słyszano. Battistini wykona w sobotnim koncercie kilka fragmentów z tych oper, w których największe święci tryumfy. Współudział w koncercie przyjęła utalentowana mezzosopranistka opery lwowskiej p. M a r j a M a r k ó w n a. Bilety nabywać można od czwartku w kasie Starego Teatru, przedtem w składzie fortepianów B. Gabryelskiej.

Świeży kwiatek z niwy hakatystycznej. Kilkakrotnie piętnowaliśmy już osobniki wśród kupców żydowskich, którzy nawet w stosunkach z klijentami Polakami językiem niemieckim się posługują. Nie pomaga to jednak hakatystycznie nastrojonym kupcom — oni swoje nadal robią: Oto donoszą nam, że niejaki H. Lichtig na Kazimierzu faktury i rachunki wystawia w niemieckim języku: *Stoffhandschuhfabrik, Krakau. Miodowa 1, Ecke Krakauergasse*, głosi drukowana faktura, na której wszystko po niemiecku wydrukowane. Unikać powinniśmy stosunków z takiemi indywiduami, a bojkotem takich Lichtigów i im podobnych można nauczymy polskiego języka, a wtedyby to pomogło. *— w — k*

W odpowiedzi na „głupią zaczepkę“. Od autora zaczepionej przez „Naprzód“ notatki otrzymujemy następujące pismo: Strasznie oburzył się „Naprzód“ na zarzut mój zrobiony „spółce spożywczej“, że wywiesza afisze zachwalające krochmal Hoffmana, „Globin Putzextrakt“ i t. p. Zarzut był słuszny, więc „Naprzód“ zirytowany nim, nie mogąc zaprzeczyć temu w ciekawy sposób wziął się do zbijania tegoż. Broni się mianowicie zapytaniem, czy jest choć jeden sklep w Krakowie, który nie sprzedaje „Globinu“, cykorji Francka, krochmalu Hoffmana i t. d. Nie chcę używać słownika „Naprzodu“, nie nazwiemy tej obrony „głupią“, choć może być ona obliczona tylko na bardzo naiwnych i bezkrytycznych czytelników. Chodziło mi przecie o to, że spółki spożywcze, jako przedsiębiorstwa nie obliczone na zysk, mogą i powinny popierać przemysł krajowy, to znaczy, że zamiast krochmalu Hoffmana, mogą sprzedawać krochmal wyrobu Soleckiego ze Lwowa równie dobry — zamiast „Globinu“ pasty „Zorza“ Lewickiej, „Iskra“ Zacharskiego, Hoffa i wiele innych krajowych — zamiast cykorji „Francka“ cykorję bar. Romaszkana z Horodenki. „Naprzód“ broni się tem, że żaden z zaczepionych przezemnie wyrobów nie jest wyrobem pruskim. Racja! „Globin“ nie jest wyrabiany w Prusach, lecz... „in Leipzig“. Zamiast pytać się, gdzie jest sklep, który nie sprzedaje tych towarów, możeby „Naprzód“ zechciał odpowiedzieć, czy jest w owej spółce spożywczej choć jeden afisz, zachwalający wyroby krajowe?! Na cóż są właściwie te wszystkie głosy, żądające wprowadzania wyrobów krajowych i kto je właściwie ma wprowadzać, jeśli są głuche na to instytucje takie jak spółka! *W. Z.*

W sprawie „pomysłowego oszustwa“, co do którego daliśmy szereg szczegółów, odnoszących się do p. Garf., zjawił się w naszej redakcji p. G. na stwierdzenie, że nie jest aresztowany — jak pierwotnie donosiliśmy, natomiast sprawa manipulacji jego z kartkami zastaniczemi pp. D. jest obecnie w sądzie. Pan G. zaprzecza też jakoby w teatrze podawał się za współpracownika naszego, na co jednak mamy dowody.

Bezdomne dzieci. Wczoraj o godzinie 9-ej wieczór przyprowadził żołnierz policyjny na inspekcję w dyrekcji policji dwoje dzieci, które błąkały się po ul. Starowiślnej koło cyrku Edisona. Nazwiska nie można się było od nich dowiedzieć. Jednym z nich był trzyletni chłopczyk Jaś, drugą była pięcioletnia dziewczynka Zosia. Pełniący na inspekcji służbę komisarz policji nie wiedział, co z dziećmi temi zrobić i zatrzymał je w policji. W późny dopiero wieczór, około godz. 10-ej zgłosiła się po dzieci te matka Stefania Marszałkiewicz.

Poufne zgromadzenie stróżów odbędzie się w niedzielę 2 maja o godz. 3 po południu w domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37 w sprawie poprawy położenia stróżów kamienicznych.

Rzucanie kamieniami na ulicach Krakowa jest rzeczą codzienną. Małoletni chłopcy urządzają sobie z rzucania kamieniami rodzaj sportu niejako. Często się też dzieje, że wskutek nieostrożnego rzucenia kamieniem, zdarza się jakiś nieszczęśliwy wypadek. I tak, wczoraj po południu zgłosiła się na pogotowie ratunkowe robotnica Petronela Wołkowa z poranioną głową. Uderzył ją w głowę kamieniem wskutek nieuwagi jakiś gimnazjalista, który z rówieśnikami uprawiał ten sport na ul. Morgensterna.

Katowanie dzieci. Mieszkańcy w domu przy ul. Florjańskiej l. 37 zawiadomili policję, że zamieszkała tamże żona szklarza, Rozalia Pelzmann, w nielitościwy sposób katuje 2 małoletnich dzieci. Policja wdrożyła dochodzenia.

Z nędzy.... Do szpitala św. Ludwika zgłosiła się wczoraj po południu jakaś młoda kobieta, wyglądająca na służącą i prosiła lekarza o przyjęcie do szpitala jej dziecka, zaledwie 1 rok życia liczącego, twierdząc, że nie ma środków nie tylko na utrzymanie dziecka, ale i na własne wyżycie. Lekarz odmówił przyjęcia z braku miejsca. Wtedy owa kobieta porzuciła dziecko w bramie szpitalnej i zbiegła. Zawiadomiona o wypadku policja rozpoczęła poszukiwania, które wykazały, że nieszczęśliwą matką dziecka, które jest płci żeńskiej, jest niejaka Marja Białocerkiewna, 24 lat licząca służąca. Jak stwierdzono, powodem porzucenia dziecka była naprawdę nędza.

Bandyci z ul. Zwierzynieckiej. Rozprawa przeciw bandytom z ul. Zwierzynieckiej rozpisana początkowo na dnie 3, 4, 5 i 6 maja br. została wskutek sprzeciwu sędziów przysięgłych, którzy w dniu 3 maja, jako narodowe święto, pragnęli być wolnymi od pełnienia obowiązków w sądzie, przesuniętą na dnie 4, 5, 6 i 7 maja.

Licytacja. Dyrekcja policji ogłasza, że 4 maja 1909 o godzinie 9 rano odbędzie się w budynku aresztów policyjnych w Krakowie sprzedaż w drodze publicznej licytacji przedmiotów nieprzydatnych do użytku straży wojskowo-policyjnej jakoto: mundurów, rzemieni, pościeli i t. d. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Z m a r l i.

W Nicei dr Tadeusz Skałkowski, lwowski adwokat krajowy, długoletni poseł sejmowy, w 64 roku życia. Zmarły był przekonań stale konserwatywnych, w których jednakowoż umiał kierować się tolerancją wobec ludzi innych przekonań politycznych, czego zwłaszcza złożył dowody w ostatnich akcjach zespolenia wszystkich obozów narodowych dla pracy obywatelskiej poza polityką. Zapisał się dobrze w pamięci wielu instytucji społecznych, dla których położył duże zasługi.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Środa: „Honor“ Sudermanna. (Przedostatni występ B. Leszczyńskiego).
Czwartek: „Woźnica Henszel“. (Ostatni występ B. Leszczyńskiego).
Piątek: teatr zamknięty.
Sobota: „Król“. kom. w 4 akt. A. Caillaret'a i Roberta de Fleurs (nowość).
Niedziela: o godz. 3-ej po południu „Kopciuszek“ (ceny do połowy). — O godz. 7 wieczorem „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 akt. Stanisł. Wyspiańskiego.

Teatr ludowy:

We środę teatr zamknięty.
W czwartek poraz pierwszy: „Ach to Zakopane“, Ad. Walewskiego,
W piątek teatr zamknięty.
W sobotę: „Ogniem i mieczem“ z Sienkiewicza powieści, 6 aktów.

Ostatni akt tragedji paczółtowickiej.

Rozprawa wczorajsza.

Goryl, przesłuchiwany w dalszym ciągu, opowiada o rabowaniu w mieszkaniu Ferberów. Po mordzie dał mu Barcicki do ręki małą lampkę i kazał mu nią świecić w pokoju sypialnym, gdzie sam rabował. Z komody zabrali bransoletę, broszkę, damski złoty zegarek z dewizką i srebrny zegarek męski. Z niezamkniętej szafy zabrali futro, spodnie i czapkę. Z szuflady w stole i z puszki zabrali ogółem 100 koron.

Strzelanie na wiwat.

Po opuszczeniu już miejsca mordu miał Barcicki jeszcze raz do karczmy powrócić i strzelać na wiwat. Skoro i na odgłos tego strzału nikt nigdzie się nie zjawił, pieszo przebyli przez lasy czatkowickie drogę do Krowodrzy, do mieszkania Goryla. Tu też nastąpił

podział łupów.

Żona Goryla otrzymała bransoletę, broszkę, zegarek damski i 50 koron ze 100 zrabowanych. Barcicki zachował dla siebie również 50 koron, futro, czapkę, spodnie i zegarek męski. Goryl — jak twierdzi — nie dostał nic. Żona jego część otrzymanych kosztowności zastawiła, część zamurowała w ścianie.

Kto zabił Mróżkównę?

Te wszystkie opowiadania Goryla nie mają dla trybunału i sędziów przysięgłych większego znaczenia. W śledztwie Barcicki szczegółowo wszystko opowiadał. Rozchodzi się o jeden ważny moment, który ma decydować o życiu Goryla: idzie o to, kto zabił Mróżkównę? W śledztwie Barcicki przyznał się, że zastrzelił małżeństwo Ferberów i zeznał, że Mróżkównę zastrzelił Goryl. Nie ulega wątpliwości, że Barcicki, który całkiem otwarcie przyznawał się do „sprawienia“ Ferberów, przyznałby się i do „sprawienia“ Mróżkówny, gdyby rzeczywiście on ją zastrzelił. Powtóre, Goryl sam, tak w śledztwie policyjnem, jak i później sądowem, przyznał się do zamordowania Mróżkówny. Dzisiaj Goryl zeznaje inaczej. Wie, że nie żyje ni żona jego, ni Barcicki — niema żadnego świadka samego aktu morderstwa, twierdzi więc z uporem, że on **n i e s t r z e l a ł** do Mróżkówny, że zamordował ją Barcicki. Zapytany, dlaczego inaczej zeznawał przez długie tygodnie śledztwa, odpowiada, że chciał ratować żonę, której dzisiaj ratować już nie potrzebuje. Rzecz prosta, że dzisiejszym zeznaniom jego nikt nie wierzy i dlatego los Goryla jest bardzo niepewny.

Zeznania Barcickiego.

Po przesłuchaniu Goryla, przewodniczący odczytał zeznania Barcickiego, które są znane naszym czytelnikom. Jest w nich przyznanie się zupełne do zbrodni i rabunku. Istnieje pewna sprzeczność z zeznaniami Goryla. Barcicki mianowicie twierdził, że Goryl pierwszy podał myśl napadu na Ferberów — czego się dzisiaj Goryl wypiera. I jeszcze jedna ważna różnica. Barcicki zeznał, że gdy już w karczmie byli i wypili po kieliszku „śliwowicy“ i kiedy Ferber pochylił się nad „szynkwasem“, Goryl dał mu znak, by strzelał. Goryl w śledztwie do tego się przyznał, dzisiaj temu przeczy....

Pytania prokuratora i obrońcy.

Po odczytaniu zeznań Barcickiego, zarządził przewodniczący pół-godzinną przerwę. Po przerwie o godz. 1-ej przyniesiono na salę rozpraw futro, które morderców zdradziło i kosztowności, zrabowane Ferberom; następnie prokurator i obrońca zadawali oskarżonemu pytania, celem ustalenia pewnych ważnych szczegółów całej sprawy. Goryl jeszcze raz stanowczo zaprzeczył, jakoby zamordował Mróżkównę.

Przesłuchanie świadków.

Pierwszy przesłuchiwanym był Józef M a ł o d o b r y, chłop z Paczółtowic. Małodobry rano dnia 19 grudnia z. r. chciał wejść do karczmy, lecz, choć to nie była wczesna godzina, zastał drzwi karczmy zamknięte. W powrocie do domu spotkał świadka Tomasza K l o c k a, z którym napowrót zaszedł pod karczmę. Pod karczmą zebrało się wielu ludzi, którzy w czas zimowy nie wiele mieli do roboty. Małodobry wyważył drzwi, a wtedy wszystkim przedstawił się znany czytelnikom naszym z wczorajszego opisu, widok trupów. Zawezwano wójta Józefa K r u c z k a i radę gminną, zamknięto napowrót drzwi karczmy i zawezwano żandarmerję, która poszukiwaniem zbrodniarzy się zajęła.

Po przesłuchaniu świadków powyższych, zeznawał jeszcze świadek Salomon S a u f e r, krawiec z Jaworzna, krawiec z Jaworzna, któremu Barcicki w dniu 26 stycznia 1909 roku chciał sprzedać futro. Ponieważ wydało mu się to podejrzanem, zawezwał policjanta gminnego Piotra S t o l a r c z y k a (ten także jest jako świadek na rozprawie), który Barcickiego aresztował. Świadek Józef F i l i p o w s k i, krawiec w Jaworznie robił owo futro Ferberowi, więc go już przedtem w śledztwie i wczoraj na rozprawie rozpoznał.

W końcu przesłuchano jeszcze inspektora krakowskiej policji p. Bron. K a r c z a, który z Barcickim i Gorylem prowadził początkowe śledztwo, i Jana S t r z y ż y c a, który z Gorylem odsiadywał więzienie. Po zeznaniach tych świadków, przewodniczący odroczył rozprawę około godziny 3-ej po południu do dziś.

Rozprawa dzisiejsza.

Na dzisiejszej rozprawie zjawiło się znacznie liczniejsze audytorjum. Goryl sam jest bardzo przygnębiony, siedzi ze spuszczoną głową.

Obrońca jego dr K ł ę b k o w s k i stawia wniosek, by trybunał i sędziowie przysięgli udali się do Paczółtowic i tam zbadali miejsce zbrodni.

Prokurator dr Jendel sprzeciwia się wnioskowi, całą winę zwala na Goryla i twierdzi, że oskarżenie Barcickiego o liczne zbrodnie w Królestwie Polskiem nie polega na prawdzie.

Wobec tego dr K ł ę b k o w s k i stawia demonstracyjny wniosek przesłuchania dra J e n d l a pod przysięgą na dowód, że zbrodnie Barcickiego w Królestwie nie miały miejsca. Dr Kłębkowski wie bowiem nie tylko z dzienników ale i innych źrodeł, że Barcicki w Królestwie urządzał napady na sklepy monopolowe, że zamordował księdza Niemojewskiego itd.

Trybunał zgodził się na przesłuchanie dra J e n d l a, na odczytanie aktów nadesłanych od policji i sędziów rosyjskich w sprawie B a r c i c k i e g o i na przesłuchanie sędziego dra Taubenschlaga, odrzucił zaś wniosek o udanie się na miejsce zbrodni do Paczółtowic.

Przystąpiono do czytania aktów policji rosyjskiej.

Wieści z kraju.

Zjazd weterynarzy we Lwowie. Przez dwa dni: sobotę i niedzielę odbywały się obrady lekarzy weterynaryjnych we Lwowie. Brało w nich udział około 80 uczestników z całego kraju. Dzień pierwszy poświęcono posiedzeniom naukowym, drugi zaś zajęło walne zgromadzenie „Galicyjskiego Towarzystwa lekarzy weterynaryjnych“, na którem po przedstawieniu sprawozdania przez Zarząd omawiano głównie sprawę autonomicznych lekarzy weterynaryjnych i sprawę wydawnictwa pedagogicznego. Zjazd zakończył się uchwaleniem licznych rezolucji i wyborem nowego Zarządu.

Podziękowanie za obronę Siczyńskiego. Przed kilku dniami zjawiła się u obrońcy Siczyńskiego dra Lewickiego deputacja Rusinów, aby wyrazić mu podziękę i uznanie za obronę Siczyńskiego. Deputacja wręczyła mu obraz artysty Seweryna. Wczoraj zjawiła się u dra Lewickiego w tym samym celu deputacja ruskiej młodzieży uniwersyteckiej.

Powrót rezerwistów z Bośni. Przedwczoraj wrócili do Lwowa rezerwiści lwowskiego pułku piechoty nr 30 z Bośni i z nad granicy serbskiej w liczbie około 400. Na dworcu zgotowano im serdeczne przyjęcie. Również wrócili rezerwiści należący do 80-go p. p. ze Złoczowa.

Katastrofa kolejowa. Poprzedniej nocy miała miejsce w Przemyślu katastrofa kolejowa. O godzinie pół do trzeciej wyruszył pociąg robotniczy w stronę Krakowa. Wskutek złego ustawienia zwrotnicy wjechał na ślepy tor, a lokomotywa przebiła wał ziemny, wpadając na koszary konduktorów, rozbiła jedną ścianę i odstrzaliła łóżko ze śpiącym na nim konduktorem na odległość jednego metra. Ośm osób doznało silnych obrażeń. W krótkim czasie pociąg cofnięto ze ślepego toru i puszczono dalej.

Humanitarna, kosztowna komedja. Ostatnie posiedzenie Rady gminnej w Przemyślu było widownią targu o idee humanitarne sprzedawane za miskę soczewiczy zgniłej polityki lokalnej. Szło o ubezpieczenie na wypadek choroby robotników miejskich. Lata całe mijały, a o ubezpieczeniu tem nie było mowy. Aż dopiero, gdy w roku ubiegłym pp. Trybulec, Scheinbach i Angerman założyli sobie obok już istniejącej kasy chorych nową kasę zapomogową dla chorych, mającą jeden jedyny cel (polityczny) kaptowania robotników dla magistratu — pomyśleli i o dziennych robotnikach miejskich. Kazali im wnieść do magistratu prośbę o ubezpieczenie. Robotnicy ją wnieśli — i ostatecznie Rada uchwaliła ubezpieczenie robotników kosztem 1016 kor. rocznie. Wszystko byłoby w porządku gdyby nie to, że ubezpieczenie odbywa się w kasie, mającej służyć celom wybitnie politycznym i nie dającej najmniejszej rękojmi spełniania zobowiązań i gdyby nie to, że rzekoma humanitarność pp. Dyrektorów kasy jest pułapką na wabienie robotników w obóz najskrajniejszej „magistrackiej“ reakcji, nie humanitarność, ale cele — wyborcze mającej na oku. Przedtem oddawna istniejąca tu powiatowa kasa dla chorych, korzystając z tej uchwały zamierza wnieść przeciw gminie pozew o zapłacenie wkładek za robotników za te lata ubiegłe, w których była tu ona jedyną kasą chorych. Wobec tego koszta tej niewczesnej, faryzejskiej humanitarności wyniosą teraz kilka tysięcy koron.

Dziecko — na progu mieszkania oficera. Kilka dni temu znaleziono na progu mieszkania jednego z oficerów w Przemyślu duże zawiniątko, z którego wydobywał się pisk. Zaniepokojony oficer polecił służącemu rozwinąć pakunek. Jakież było zdziwienie i zdumienie oficera, gdy z pomiędzy chustek i szmat wyjrzało małe dziecko. Za matką, która dziecko podrzuciła i za ojcem (wszyscy w Przemyślu mówią, że jest nim ten właśnie oficer) wdrożyła policja poszukiwania.

Skutki szupasowania. Kassil Horowitz, czeladnik tokarski w Tarnopolu, wyjechał przed kilkoma dniami za robotą do Czerniowiec. Ponieważ nie otrzymał tam pracy, a pieniędzy na powrót nie miał, przeto „szupasem“ powracał do Tarnopola. W chwili gdy pociąg halicki wjeżdżał na przedmieście mikulinieckie i był w pełnym biegu, Horowitz wyskoczył z wagonu. Rozpoczęto zaraz poszukiwania, lecz go nie znaleziono. Horowitz bowiem powlókł się przez cmentarz izraelicki i mimo ciężkiego uszkodzenia ciała przybył do miasta. Oddano go zaraz do szpitala. Jako powód skoku z wagonu wymienia Horowitz obawę, by znajomi nie widzieli go w towarzystwie konwojującego policjanta.

Listy z prowincji.

Rzeszów.

Głupia odpowiedź Florjanki.

K. W. gospodarz w Trzcianie ubezpieczając swoje budynki w „Florjance“ postanowił ją opuścić a przejść do „Wisły“ i w tym celu zawiadomił Sekcję w Rzeszowie dnia 16 kwietnia b. r. kartką rekomendowaną, że z dniem 17 maja b. r. wypowiada swoje realności w Trzcianie, ubezpieczone w Florjance.

Świetna Sekcja zawiadomiła p. K., że wypowiedzenia przyjąć nie może. Widocznie, nie zna sama swego statutu § 26, który opiewa w ten sposób, że każdy członek ma prawo ubezpieczenie swoje najpóźniej na miesiąc przed upływem czasu wypowiedzieć listem poleconym, wystosowanym do zastępstwa Towarzystwa, które odnośną policę wystawiło.

Co za dziwna pretensja, niejako przymuszania chłopów do dalszego trwania w Florjance, kiedy chłop nasz ma już tyle świadomości, że się poznał na Florjance i chce od niej się oderwać, a pójść do swojej, lwiej asekuracji „Wisły“.

Pamiętam opowiadanie mego nieboszczyka Ojca, że jak przyszedł płacić asekurację w Rzeszowie do agentki pani Cz..... to go wyprosiła jako chłopa za drzwi, że nie była wtedy jeszcze godzina urzędowa, albo broń Boże żeby się był jeden dzień opóźnił, to krzyczała, że go wyrzuci razem z ubezpieczeniem nawet bez zawiadomienia i to coś podobnego robiła agentka, cóż dopiero wyżsi!

Dzisiaj tak się zakochali w chłopach, że ani rusz nie dadzą chłopu od nich odejść — lecz niestety panowie z Florjanki! my chłopi wierzymy, że przykro Wam — przyjmować wypowiedzenia ubezpieczeń od chłopów, lecz z drugiej strony się cieszymy, że musicie je przyjąć wedle statutu i o więcej się Was nie radzimy. Nie myślcie sobie, że chłopa możecie nastraszyć, gdy go zawiadomicie, że przyjąć nie możecie wypowiedzenia, naszym obowiązkiem jest Was zawiadomić, a o więcej nie pytamy.

Limanowa.

Rządy pana Janika.

Starostwo w Limanowej zarządziło wybór drugiej połowy radnych miasta Limanowej i doręczyło odnośny reskrypt do rąk p. Michała Janika, jako ówczesnego burmistrza.

Wybory odbędą się w miejsce radnych pp. ks. Łazarskiego, Dra Gnoińskiego, Dworzańskiego, Fülwera, Sterna, Lehrera, Janika!, Szotta i Baczyńskiego.

Mimo zarządzenia Starostwa p. Janik nie poczynił żadnych kroków celem przeprowadzenia wyborów, lecz akt ten trzyma w tajemnicy u siebie w szufladzie!

Jan Zieliński wniósł w lipcu 1908 podanie o wybudowanie na 4 morgach gruntu za miastem budynku z drzewa, jednak krytego dachówką.

P. Janik jako burmistrz i jako kancelista Rady powiatowej w Limanowej — odmówił budowy domu tego, — motywując to tem, że grunt ten położony jest przy targowicy, zatem ustawa (!) wzbrania budowy.

Od takiego orzeczenia wniósł Zieliński rekurs do Wydziału Rady pow. w Limanowej, jednak, — jak to z góry było do przewidzenia — orzeczenie p. Janika zostało zatwierdzone.

Zieliński, nie kontentując się dwoma orzeczeniami, wniósł rekurs do Wydziału krajowego, ten zaś sprawę tę odstąpił c. k. Namiestnictwu, które znowu zarządziło przez c. k. Starostwo zdjęcie położenia gruntu i akta te przesłało dnia 23/3 1909 do załatwienia.

W myśl ustawy zasadniczej i cywilnej normującej prawo własności obywateli — przeszkodą do budowy są koleje i fortece na pewne oddalenie, ale n i g d y t a r g o w i c a.

To też obywatele wnoszą na tej drodze prośbę do Wysokiego c. k. Namiestnictwa o rychłe i przychylne załatwienie prośby Jana Zielińskiego, by mógł uzyskać pozwolenie na rzeczoną budowę — tudzież zlecenie Starostwu tutejszemu dopilnowanie i rychłe przeprowadzenie wyborów gminnych. (—f)

Z innych zaborów.

Chuligani przeciw Polakom. W Mińsku, na Litwie, odbyło się onegdaj zgromadzenie wszystkich organizacyj „istinno-russkich ludzi“, na którem gwałtownie występowano przeciw Polakom. Omawiano sprawę nowego projektu reformy wyborczej do Rady państwa na Litwie i Rusi, i postanowiono domagać się od rządu, by ani jednego mandatu nie dawał Polakom. Po omówieniu niektórych spraw lokalnych Mińska, przyczem nie mało użyli sobie czarnosecinni chuligani na Polakach, zajmowano się sprawą tajnych szkół polskich i uchwalono w tej sprawie następujące, ciekawe rezolucje, które przesłano już do Petersburga: „Biorąc pod uwagę, że: a) tajne szkoły polskie mają bezwątpienia cele anty-państwowe — spolonizowanie ludności rosyjskiej i przeciąganie na katolicyzm prawosławnych; — b) że w szkołach tych pielęgnowaną jest nienawiść do państwa rosyjskiego i ludności rosyjskiej, i przygotowywane są szeregi działaczy „Rzeczypospolitej“ i „odbudowania ojczyzny“; — c) że wyniki działalności tych szkół, kierowanych przez Towarzystwo „Oświata“ i organ centralny wileński, jak to widoczne jest z planowego rozkładu sieci szkół, znanego z danych śledztwa policyjnego i z obfitości środków pieniężnych, wyrażają się w zwiększaniu przestępstw przeciwko wierze prawosławnej — świętokradztw i publicznego wydrwiwania (sprawozdania mińskiego sądu okręgowego) przeciwko duchowieństwu — w obrażaniu go i wszelkich uciśnieniach w ciągu lat czterech; — d) że sprawy sądowe o szkołach tajnych „przeciwpaństwowych“ i niebezpiecznych kończą się nieznacznemi grzywnami, poczem szkoły polskie na nowo funkcjonują, — zebranie postanowiło prosić gubernatora mińskiego o zamknięcie polskiego Towarz. „Oświata“ i o przedsięwzięcie represji przeciwko tym osobom pochodzenia polskiego, które zajmują się nauczaniem dziatwy“.

Po „istinno ruskich ludziach“ czegoś innego spodziewać się nie można.

Poseł Lwow przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Poseł do Dumy Lwow, jeden z obrońców na zjeździe słowiańskim autonomji Królestwa Polskiego, wygłosił w Moskwie w Tow. kultury słowiańskiej odczyt o „wyodrębnieniu Chełmszczyzny“. Lwow wystąpił przeciwko rządowemu projektowi w tej sprawie, jak również przeciw powziętej w tym przedmiocie rezolucji na Zjeździe słowiańskim w Petersburgu.

Czesi na wystawie w Częstochowie. „Czesko-polski komitet handlowego towarzystwa „Merkur“, „Towarzystwo eksportowe dla Czech, Moraw i Śląska“ i „Komitet czeskiego udziału wystawie w Częstochowie“, urządzają w połowie sierpnia zbiorową wycieczkę czeską do Częstochowy. „Narodni Listy“ i inne pisma praskie donoszą o tym planie i apelują gorąco do publiczności, aby licznym udziałem odwzajemniono się Polakom, za ich odwiedziny tamtegorocznej wystawy jubileuszowej w Pradze. Informacji udziela „Komitet czeskiego udziału na wystawie częstochowskiej“, Praha — I. čp. 660.

Wycieczka włościańska. Wydział Centralny kółek rolniczych w Warszawie przygotowuje wycieczkę swych członków w czerwcu br. do Czech i na Morawy, celem zapoznania się tam ze sposobem prowadzenia drobnych gospodarstw rolnych.

Przymusowy wyjazd redaktora. Aresztowany onegdaj w Warszawie redaktor „Wolnego Słowa“, znany publicysta Leo Belmont (Blumenthal) otrzymał polecenie natychmiastowego wyjazdu za granicę. Na przygotowanie się do podróży pozostawiono mu zaledwie kilka godzin czasu. P. Belmont też zaraz granice Rosji opuścił.

Aresztowanie hrabicza. W sobotę nad ranem aresztowano w jednej restauracji w Warszawie, zabawiającego się tam w towarzystwie kilku przyjaciół i artystek 20-sto letniego Aleksandra hr. Wielopolskiego. W czasie zabawy wszedł do gabinetu kelner i oświadczył hr. Wielopolskiemu, iż ktoś nań czeka na korytarzu. Jakież było zdziwienie młodego hrabiego, gdy oczekujący go naczelnik wydziału śledczego oświadczył, iż go aresztuje. Powód aresztowania jest trzymany w tajemnicy. Krążą natomiast pogłoski, iż miał z polecenia ojca jechać do jednej ze szkół wyższych w Petersburgu i otrzymał na to większą sumę pieniędzy. Do Petersburga jednak nie pojechał, ale zabawiał się wesoło w Warszawie. Inni znów twierdzą, iż aresztowanie nastąpiło wskutek zaciągnięcia jakiejś pożyczki. Na drugi dzień wypuszczono wesołego hrabicza na wolność.

Kongres polski w Waszyngtonie.

W Chicago, w Ameryce, odbyło się tymi dniami posiedzenie komitetu przedkongresowego. Na zebraniu tem omawiano sprawę, urządzenia kongresu ogólno-polskiego w Waszyngtonie. Dnia, w którym kongres ma się odbyć, nie naznaczono, zgodzono się tylko, by pierwszy dzień po odsłonięciu pomnika Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie przeznaczyć na obrady kongresu.

Będą one trwały przez 4 dni. Mowy wygłaszane będą w języku polskim i angielskim. Kongres wybierze z pośród siebie 5 sekcji: 1) polityczną, 2) ekonomiczną, 3) oświatową, 4) naukową, 5) emigracyjną.

W dzień pierwszy obrad wygłoszone będą w języku angielskim 3 referaty: 1) Rzut oka na historję Polski do r. 1795; 2) Życie Polski w okresie porozbiorowym i wykazanie jej równości kultury i pracy cywilizacyjnej na równi z innymi narodami; 3) Prawa narodu polskiego oparte na dziejowych i cywilizacyjnych zasługach do samoistnego bytu politycznego.

W dzień drugi i trzeci kongresu: obrady sekcji.

W dzień czwarty, plenarne posiedzenie kongresu i czytanie rezolucji, przyjętych na posiedzeniach sekcji. Oficjalna nazwa kongresu jest: „Kongres narodowy polski“.

W skład kongresu wchodzą: Wszystkie organizacje obywatelskie polskie, litewskie i rusińskie. Osobistości znane ze swej działalności na polach: społecznem, naukowem i literackiem w Polsce i Ameryce.

Organizacje polskie podlegają następującemu podziałowi: a) organizacje polskie, litewskie i rusińskie obywatelskie i zawodowe w Ameryce, b) organizacje polskie w Europie.

Najbardziej interesującemi dla nas w Europie będą obrady sekcji emigracyjnej, gdzie będą wygłoszone odczyty na temat: Emigracja europejska; Emigracja w Ameryce Północnej; Emigracja w Brazylji; Emigracja w Rosji i Azji; O jedności organizacyjnej dla Ameryki Północnej.

Zauważyć należy, że na wychodźctwie nie znają tych różnic narodowościowych i antagonizmów szowinistycznych, czego najlepszym dowodem jest zaproszenie do uczestnictwa w koogresie także organizacji rusińskich. Gdzież by to u nas dopuścili do tego nasi obustronni szowiniści?!

W sprawie handlu żywym towarem.

Niebawem ukaże się w Dumie rosyjskiej projekt noweli do prawa o ściganie handlarzy żywym towarem, który był już rozważany w szerszych kołach poselskich. Ponieważ z natury rzeczy handel ten jest międzynarodowy, gdyż zaczynając się w jednem państwie, kończy się zwykle w drugiem, dlatego konieczną jest rzeczą, by w każdem państwie utworzono osobny komitet a prócz tego po 2 delegatów wchodziło do komitetu międzynarodowego. Celem podjęcia walki z handlarzami żywym towarem powstało niedawno w Rosji „Tow. ochrony kobiet“, którego działalność przyniosła już wielkie korzyści. Na kongresie jednak londyńskim zwrócono uwagę tego Towarzystwa, iż walka z handlem żywym towarem jest w Rosji utrudnioną z tego powodu, iż niema tam artykułów prawnych, wymierzonych przeciw temu przestępstwu. To też konferencja paryska z r. 1902 zaproponowała wniesienie 2 następujących artykułów do ustawodawstwa międzynarodowego: „1) Podlega karze, kto dla zaspokojenia czyjegokolwiek pożądania skłonił, wciągnął lub namówił do nierządu kobietę niepełnoletnią lub dziewczynę, chociażby za jej zgodą i choćby oddzielnie fazy tego czynu dokonane były w różnych krajach“. „2) Podlega karze, kto dla zaspokojenia czyjejkolwiek namiętności skłonił, wciągnął lub namówił do nierządu kobietę niepełnoletnią za pomocą podstępu, groźby, gwałtu lub nadużycia władzy“. Wysokość wymierzania kary pozostawiono ustawodawcom poszczególnych państw.

Projekt mający być wniesiony do Dumy, czytało już wielu posłów; domagają się oni, aby zaraz wszedł na porządek obrad Izby, a w myśl zapadłych uchwał, by uzupełniono kodeks karny odpowiednimi dodatkowymi paragrafami.

Nowinki.

Śmiertelny pocałunek. Dwudziestoletni żołnierz Markus Schiller przybył do Budapesztu na pogrzeb 12-letniej siostry. Pocałowawszy zwłoki ukochanej dziewczynki, ponieważ miał wargi pęknięte, zakaził się jadem trupim i zmarł w kilka dni wśród ciężkich cierpień.

Ucieczka skazanego na śmierć. W Tambowie zbiegł skazany na śmierć aresztant Popow. Był on na sądzie. Powołując się na ból w nogach zażądał, by go przewieziono z sądu do więzienia w dorożce. Prośbę uwzględniono i Popow pojechał razem z konwojującym go żołnierzem Stepanowem. Na Roztowskiej ulicy Popow nagle rzucił garść tabaki w oczy żołnierzowi, zeskoczył z dorożki i pędem wbiegł na podwórze domu Bazanowa — a stamtąd wpadł w ogrody i ukrył się. Konwojujący żołnierz strzelił dwa razy do uciekającego lecz chybił. Wprowadzone w ruch całą policję. Dokonywują moc rewizji, lecz dotychczas wszystkie naprożno.

Zaproszenie posłów rosyjskich do Londynu. Wybitni działacze polityczni angielscy zaprosili posłów do Dumy na kilkudniowy pobyt do Londynu. Celem tych odwiedzin będzie wzajemne poznanie się polityków obu zaprzyjaźnionych państw. Z obrad wykluczone będą sprawy polityki zagranicznej. Październikowcy przyjęli to zaproszenie przychylnie, — będzie ono jeszcze rozważanem w Dumie, aby posłom, którzy pojadą do Londynu, nadać charakter urzędowej delegacji parlamentu rosyjskiego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

Dzieje oszusta światowego. 46)

Belton spełnił rozkaz Carnego a za kilka minut były już worki na dnie morza.

— A teraz precz z perukami! przygotuj się do pływania.

Skoro zrzucili z siebie płaszcze i peruki, spuścili się z galerji okrętu na powierzchnię wody i płynęli w kierunku parowca Carnego. Ciemność, jaka zapanowała, ułatwiła im ucieczkę, gdyż najbystrzejsze oko nie mogłoby ich rozpoznać. Jednak niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż wskutek wzburzonego morza mogli łatwo zatonąć, zwłaszcza, że odległość między okrętem królewskim a jachtem Carnego była znaczna i siły poczęły ich opuszczać. Wreszcie przybili do upragnionego celu i po drabinie, sporządzonej ze sznura, wdarli się na pokład okrętu Carnego.

— Dzięki Bogu, że jesteśmy wreszcie u siebie! — rzekł Carne, zmęczony i zadyszany, że ledwie mógł oddechać. Po tych słowach zeszedł do kajuty, a za nim Belton, gdzie szybko zmienili ubranie i powrócili znowu na pokład.

— Załatwiliśmy jedno, a teraz czeka nas druga część naszej pracy — rzekł Carne. — Czy tylko liny były dobrze przymocowane do worków?

To mówiąc zdjął pasy, do których przywiązane były na linach worki i zabrał się do roboty, w której pomagał mu jego nieodstępny towarzysz. Praca około przyciągnięcia worków trwała kilkanaście minut, a radość Carnego była nadzwyczajna, kiedy nowe skarby, zdobyte z taką trudnością, znalazły się w jego ręku.

— Sądzę, że jesteś zadowolony z naszego połowu, z którego otrzymasz swoją część. Ale wiesz, jestem śmiertelnie zmęczony, więc pójdę na spoczynek. Pamiętaj, że jutro wcześnie musisz pójść do miasta, aby wyrównać w banku rachunki.

Belton przygotował wszystko, a jego pan w kilka chwil później rozkoszował się w ciepłem łóżeczku, tembardziej, że po takiej kąpieli był całkiem przemoczony.

Było już późno, gdy nazajutrz przebudził się Carne. Zaledwie spożył śniadanie, kiedy zjawił się u niego lord Amberley a wkrótce potem i Orpington.

Carne przyjął ich na pokładzie. Sam siedział w wygodnym fotelu z zabandażowaną nogą. Na powitanie chciał powstać, jednak goście ze względu na stan jego zdrowia, nie pozwolili.

— Jakże zdrowie kochanego pana — zapytał lord Orpington, siadając na krześle.

— Dziękuję uprzejmie za łaskawą pamięć! Znacznie lepiej.

— Sądzę, że popołudniu ściągnę już bandaż, aby się przejść, gdyż czuję się ogromnie zdenerwowany. A cóż u panów słychać nowego? Jakżeż przepędziliście czas na uczcie?

— Ach, nic pan nie słyszał o tym wypadku? — rzekł lord Amberley, nadzwyczajnie zdziwiony.

— Wybaczy pan, ale z powodu mojej choroby i przygotowań do podróży, nie miałem czasu nawet dzienników przerzucić. Co się więc stało? Widzę, że pan ogromnie przerażony.

— Panie! rzeczy wprost okropne — odrzekł lord Orpington. — Jak panu wiadomo, wczoraj odbyła się uczta, na której obecny był król portugalski ze swoim adjutantem księciem Trancoso. Tymczasem na pokładzie jego okrętu wśród niebywałych ciemności zjawiło się dwóch opryszków, którzy tak strojem, jak i wyglądem byli uderzająco podobni do jego królewskiej mości i adjutanta. Załoga wprowadzona w błąd, sądząc, że ma do czynienia z królem, wpuściła ich do skarbca, z którego zabrali najcenniejsze rzeczy.

— To nadzwyczajne! — zawołał wzburzony Carne. Zbrodnia wprost wyrafinowana, żeby odważyć się na coś podobnego. Co za zuchwała bezczelność tych ludzi, a zarazem śmiałość, by dokonać takiej kradzieży.

To mówiąc, zapalił cygaro, nie zdradzając najdrobniejszym ruchem jakiegoś zmieszania.

— Oni musieli ujść przy pomocy jakiejś łódki, która była gdzieś w pobliżu ukryta — rzekł lord Amberley.

— Czy nie natrafiono na jakikolwiek ślad zbrodniarzy?

— Na żaden — odrzekł Orpington. Sądzą powszechnie, że musieli to być Francuzi, gdyż jeden z nich, który przedstawiał króla, posługiwał się tym językiem.

— A kiedy właściwie odkryto tę niebywałą kradzież?

— Dopiero po północy, kiedy król powrócił na swój okręt. Wyobraź pan sobie, jakie przerażenie ogarnęło wszystkich, gdy się przekonali, że padli ofiarą bandytów. Gdy król udał się do skarbca, zobaczył zarządcę leżącego na podłodze a wszystko zrabowane.

(Dokończenie nastąpi).

Hipolit Śliwiński

Spółka przemysłowa i budowlana z ograniczoną poręką

wyrabia i ma w zapasie w swoich fabrykach wyrobów ceramicznych

w Drohobyczu i w Rzeszowie

1. Dachówkę tłoczoną felcowaną (francuską)
2. Dachówkę ciągniętą felcowaną
3. Karpiówkę
4. Cegłę wszelkiego rodzaju, jak: dętą, fasonową, okładzinową, zwyczajną i t. d.
5. Dreny i wszelkie inne wyroby ceramiczne.

Roczna produkcja 15,000.000 sztuk. — Towar doborowy. — Ceny umiarkowane.

Zamówienia przyjmują:

Biuro centralne Spółki, Lwów, Kopernika 30, I. p., nr. telef. 1088. — Kierownictwo fabryki w Drohobyczu i w Rzeszowie. Zastępca Spółki na Lwów p. M. B. Illukiewicz, ul. Kadecka 6.

KTO SOBIE ZYCZY

nabyć najlepszych i najtańszych

wyrobów tkackich



jak: płótna czysto-lniane, ręczniki, dymy, dreliszki, zapały. chustki do nosa, obrusy, barchany, oksfordy, płócienka i zefiry kolorowe na bluzki i fartuszki damskie, szertyngi na wszelaką bieliznę, kapy, koce na łóżka. ceraty na stoły, kołdry do przykrycia, koszule trykotowe ciepłe na zimę, sukna, lodeny, kamgarny, szewioty (Zeigi) na ubrania damskie, dziecinne i męskie, wiosenne, letnie, jesienne i zimowe w różnych kolor. i gatunkach, niech zażąda próbek i cennika ilustrowanego, które wysyła

darmo.

JÓZEF

BAJGROWICZ

w Korczynie obok Krosna „POD OPATRZNOŚCIĄ".

Meble — Meble

pierwszorzędnej jakości — w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez architektów i art.-malarzy. Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków ul. Dunajewskiego 7 (Podwale 14).

Ważne dla budowniczych

WAPNA

najlepszego gatunku — pozakartelowego — dostarcza

Firma handlowa

Bernard Lejb, Tarnów — tel. 72.

Podróżujących

za prowizją poszukuję. Tylko posiadający pierwszorzędne referencje będą uwzględnieni. Pierwszeństwo mają ci, którzy pracowali w dziale maszyn rolniczych. Zgłoszenia przyjmuje Administracja, ul. św. Anny 4.

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na „Gazetę Powsz."

W celu ujęcia i poprowadzenia ogromnej fali wychodźców, co roku opuszczającej nasz kraj i Król. Polskie, za zarobkiem i w celu osiedlenia się za Oceanem, w celu ochronienia tej najbiedniejszej części naszego ludu od wyzysku, służenia im radą i wskazówkami — w celu poprowadzenia wychodztwa w kierunku interesów ludu pracującego — założonem zostaje

Polskie Ludowe Towarzystwo Wychodźcze

w Krakowie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Celem stowarzyszenia będzie prowadzenie biura podróży połączonego ze sprzedażą kart okrętowych oraz sprzedażą biletów kolei amerykańskich; prowadzenie biura pośrednictwa pracy, kantoru wymiany, biura porady w sprawach wychodźców, oraz wydawanie pisma celom wychodźtwa poświęconego.

Dla przeprowadzenia tego celu założy towarzystwo biuro w Krakowie, oraz filje w kraju, jak niemniej zamianuje dla każdego powiatu delegatów.

Członkiem towarzystwa może być każdy własnowolny obywatel, który w tym celu podpisze deklarację, oraz złoży wpisowe w kwocie 2 koron a udział w kwocie 20 koron.

Ukonstytuowanie towarzystwa (wybór rady nadzorczej i dyrekcji) zostaje w pierwszej połowie kwietnia, wprowadzenie w życie towarzystwa z końcem kwietnia.

Towarzystwo jak to z samej nazwy wynika ma być ludowem, to znaczy, stały decydujący wpływ ludu ma być możliwie zabezpieczonym. Pożądanem zatem a nawet wprost konieczną rzeczą jest, żeby jak największa ilość włościan przystąpiła do towarzystwa, gdyż tylko w tym wypadku może towarzystwo zostać wiernem swej nazwie. — Niskie wpisowe i udział czynią osiągnięcie tego celu nader łatwem.

Wszelkie zgłoszenia i żądania wyjaśnień adresować należy do posła Wiktora Skołyszewskiego, **Kraków**, Podzamcze 20.

Czyste zyski towarzystwa obracane będą na cele ściśle z interesem wychodźców związane; jak zakładanie domów wychodźczych, biur wywiadowczych dla celów wychodźczych, zakupywanie ziemi za oceanem itd.

Szkoła buchalterji

Stanisława Burnatowicza

Kw. c. k. Urzędnika rachunkowego, państw., sądowego i związk. lustratora Stowarzyszeń zarobkow. i gosp., byłego dyrektora takiego stowarzyszenia

przygotowuje do egzaminów z rachunkowości państwowej i buchalterji kupieckiej pojed. i podw. pod bardzo przystępnymi warunkami. Za skuteczny wynik nauki się ręczy.

Zgłoszenia w biurze buchalteryjnem przy ulicy FLORJAŃSKIEJ L. 55 od 9 do 1 i od 3 do 7.

Naukę można rozpocząć każdego czasu.

Biura i szkoła pisania na maszynach i biura buchalteryjne.

Alkohol — a poczucie piękna i szlachetności :: wśród młodzieży ::

napisał

Jan Kopyta.

Pod tym tytułem wyjdzie z końcem kwietnia dziełko, wykazujące wpływ alkoholu na obyczaje młodzieży.

Zamawiać można u autora: w Stanisławowie, ulica Moniuszki l. 8.

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

polecamy:

KONSERWY

owocowe, jarzynowe i mięsne

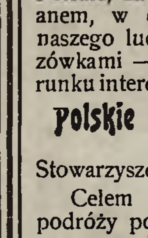
hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Ski W BOCHNI.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.

Na razie są **do nabycia: Łazienna l. 3 parter i w handlu Liebeskinda, Florjańska.**

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!



Moje tanie ceny wzbudzają sensację!

Niklowy rem. kieszonkowy Rosskopf wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·80.

Srebrny Bosskopf o 3 kopertach, złr. 6·—. Stalowy damski rem. złr. 2·75. Srebrny damski złr. 3·90. Budzik najlepszy złr. 1·15. Łańcuszki srebrne od złr. 1·—. Zegarki złote damskie od złr. 10. 40 1—10

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

IGNACY CYPRES, KRAKÓW

ul. Floryańska Nr 49.

Kto chce mieć

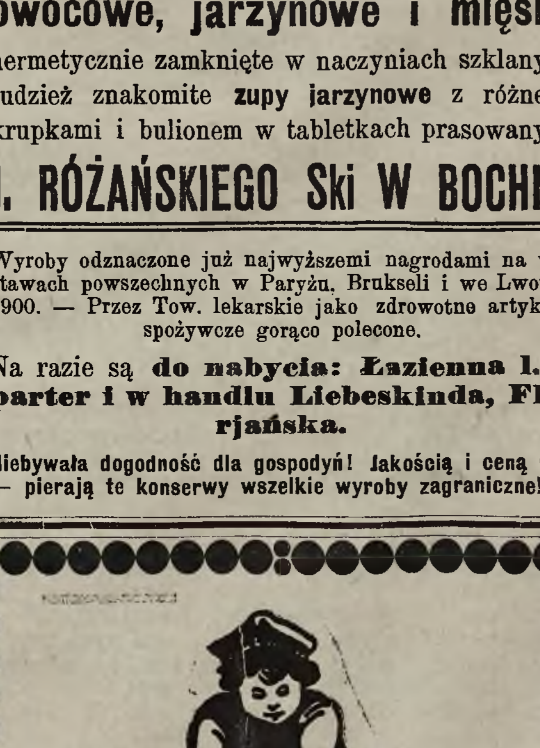
TANIE A ELEGANCKIE UBRANIE

zrobione podług najnowszych angielskich żurnali, niech zamawia u firmy

Piotr Górka, krawiec

KRAKÓW, ulica Florjańska l. 21.

Na prowincję wysyła się próbki, modele, sposób brania miary i ceny ubrania. — Dla P. T. Czytelników i inseratorów za okazaniem „Gazety Powszechnej" 10 % taniej.



PALCIE TUTKI

M. PASCHALSKIEGO.